

Co to jest liga narodów?

Jej skład i podział funkcji. — Program prac tegorocznej sesji.

Tegoroczna sesja ligi narodów zasługuje na szczególną uwagę.

Zbiera się ona w niezwykle doniosłym momencie. Po raz pierwszy od lat wielu zarysowują się całkiem realnie kontury trwałego porozumienia między narodami. Świeże zwycięstwo idei pokoju i pojednania, odniesione na „zielenym” polu konferencji londyńskiej, powinno być jaknajlepiej wykorzystane. I o wykorzystanie sukcesu, odniesionego w Londynie przez Mac Donalda, Herriota i Marxa nad zajązami w Berlinie i Paryżu Ludendorffem i Poincarem — nastąpi w sali obrad genewskiego pałacu ligi narodów. Tutaj zostaną położone dalsze podwaliny pod gmach międzynarodowego porozumienia. Idea porozumienia, idea wyższości prawa i słuszności nad gwałtem i brutalną siłą, musi znaleźć pełny wyraz na tegorocznej sesji ligi. Ludzkość przekona się nareszcie, że skończyła się wojna i nastał pokój.

Dlatego to rozpoczynające się za parę dni w Genewie obrady wymagają głębszego zastanowienia się. 28 sierpnia zbierze się rada ligi, 1 września nastąpić ma otwarcie sesji pełnego zgromadzenia.

W myśl statutu ligi narodów posiada ona radę, zgromadzenie oraz kilka drugorzędnych organów. Teoretycznie kompetencje rady i zgromadzenia są identyczne. Zadaniem ligi jest stosownie do pięknych intencji prez. Wilsona budowa twórczej społeczności międzynarodowej i zapobieganie wojnom między jej członkami. Otóż do realizacji tych celów są w równej mierze przeznaczona rada i zgromadzenie ligi. Zasadniczo każda sprawa może być zdecydowana przez radę lub przez zgromadzenie i decyzja będzie miała zupełnie takie same znaczenie. Praktycznie jednak istnieje znaczna różnica między temi dwoma organami. Aby to zrozumieć, należy zbadać strukturę i sposób działania tych instytucji.

Rada ligi składa się z 10 członków, w czem 4 jest stałych i 6 niestałych. Stałymi członkami rady są wielkie mocarstwa: Francja, Anglia, Włochy i Japonia. Pięte mocarstwo, Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, nie należy do ligi narodów. Pozostali członkowie rady w liczbie sześciu są rok rocznie wybierani przez zgromadzenie.

W zeszłym roku zostały wybrane następujące państwa: Belgja, Czechosłowacja, Szwecja, Brazylja, Hiszpanja i Urugwaj. Polska dotychczas nie była reprezentowana w radzie ligi. Podczas ostatnich wyborów zostaliśmy przegłosowani na korzyść Czechów. Przypuszczalnie w tym roku ponownie spróbujemy szczęścia, trudno jednak przewidzieć, jaki będzie rezultat głosowania.

Zgromadzenie ligi jest to zbiór wszystkich bez wyjątku członków ligi. Jest ich zgóra pięćdziesiąt. W przeciwstawieniu do rady, która stanowią przedstawiciele 3 części świata (Europy, Azji, Ameryki), zgromadzenie obejmuje całą kulę ziemską, gdyż nawet Abisynja, Australia i Nowa Zelandja posiadają swoich reprezentantów w pełnym zgromadzeniu ligi. Nadmienić wypada, że prawie wszystkie dominja angielskie należą do zgromadzenia. Ostatnio została poruszona kwestja przyjęcia Irlandji do ligi narodów. W ten sposób liga znajduje się pod przemożnym wpływem Anglii, a właściwie Wiel-

kiej Brytanji, która posiada w zgromadzeniu coś z 10 głosów.

Jeżeli chodzi o sposób działania ligi, to należy stwierdzić, że rada ligi pracuje o wiele sprawniej niż zgromadzenie. Jest to zrozumiałe, gdyż 10 członków rady, zasiadając w ścisłym gronie, nie napotyka podczas rozpraw na te przeszkody, które są nieuniknione podczas obrad 50-głowego zgromadzenia. Dlatego to rada zbiera się bardzo często, bo co parę miesięcy, a zgromadzenie zaledwie raz do roku. Jasnym więc jest, że pomimo teoretycznych postanowień statutu, w praktyce rada ligi posiada o wiele większe znaczenie niż zgromadzenie. Ogromna większość spraw skierowanych pod adresem ligi, idzie do rady. Ona też zabiera głos i wydaje decyzje w najważniejszych zagadnieniach międzynarodowych.

Ponieważ prawie połowa miejsc w radzie jest obsadzona przez wielkie mocarstwa, mają one zapewnione mocne stanowisko w tej instytucji. Trzeba też wziąć pod uwagę tę okoliczność, że mocarstwa są stałymi członkami rady, inne zaś państwa należą do niej tylko przejściowo. Ten moment również przyczynia się do supremacji wielkich mocarstw na terenie rady. Inaczej rzecz się ma w zgromadzeniu. Tutaj mocarstwa są zmajoryzowane przez kilkadziesiąt mniejszych państw i państewek i z natury rzeczy muszą się rozplątać w tej ogromnej masie.

Rozpoczynająca się za parę dni sesja ligi narodów zajmie się kilkoma sprawami.

Na porządku rozpraw rady na pierwsze miejsce, wybija się kwestja Mossulu. Chodzi tutaj o rozstrzygnięcie sporu angielsko-tureckiego o pola naftowe w północnej Mezopotamji. W myśl traktatu lozańskiego, który zakończył 9-letnią wojnę między Turcją a ententą sprawa przynależności Mossulu miała być unormowana drogą bezpośrednich rokowań angielsko-tureckich. Ponieważ rokowania te nie dały dodatniego wyniku, załatwiono sprawę do postanowienia tegoż samego traktatu lozańskiego został przekazany radzie ligi narodów. Przypuszczać należy, że sprawa będzie rozstrzygnięta w duchu życzeń Anglii, a to dlatego, że posiada ona decydujące wpływy w lidze narodów, Turcja zaś niema tu żadnego znaczenia, gdyż nawet nie jest jej członkiem.

Zgromadzenie ligi zajmie się sprawą zawarcia powszechnego paktu gwarancyjnego. Pozatym zostanie poruszona kwestja przyjęcia do ligi Niemiec, a może nawet Rosji sowieckiej. Przyjęcie Niemiec jest już postanowione i prędzej lub później stanie się faktem. W przeciwstawieniu do tego zagadnienia udziału Rosji w lidze następuje ogromne trudności i narażenie niema zbyt wielu szans urzeczywistnienia.

Oprócz powyżej wyszczególnionych spraw należy oczekiwać, że Mac Donald wystąpi z projektem rozszerzenia kompetencji ligi narodów. Dąży on do tego, aby liga stała się instytucją, któraby mogła decydująco wpływać na kształtowanie się stosunków międzynarodowych. Dotychczas wpływ ten był bardzo słaby, chodzi więc o to, aby dać lidze możność głębszego wnioskowania w treść polityki międzynarodowej.

R. W.

JUDAICA.

PODPALENIE SYNAGOGI W LIPSKU.

Z Lipska donoszą telegraficznie, że na posterunku policji w pobliżu nowobudowanej synagogi zauważono gęsty dym, a następnie płomienie wydobywające się z budynku synagogi.

Zaalarmowana niezwłocznie straż ogólna wykryła dwie podłożone beczki nafty.

Nowa synagoga wystawiona została przez towarzystwo „Lomdej Tore” w Lipsku.

Po długich staraniach pożar zdołano ugasić. Policja poszukuje podpalaczy.

PIERWSI ABSOLWENCI INSTYTUTU PRAWNICZEGO W JEROZOLIMIE.

W tych dniach ukończyła kurs pierwszą serję studentów w „Instytucie dla nauk prawnych” w Jerozolimie. Ogółem wydano 45 dyplomów, między nimi trzydziestu kilku żydom. Podczas aktu uroczystości, profesor nauk talmudycznych podkreślił, że akademja ta jest jedyną instytucją, gdzie nauki prawne są wykładane w języku hebrajskim.

RABINDRANAT-TAGORE O PALESTYNIE.

W piśmie angielskiem „Shanghai Times”, wychodzącym w Szanghaju słynny poeta hinduski Rabindranat Tagore, ogłosił artykuł, w którym wyraża się, że oprócz jego narodu (hinduskiego) na świecie znajduje się jeszcze jeden naród, strasznie uciskany przez inne narody. Miedzy innymi Tagore mówi o Palestynie, co następuje:

Twierdząc, że żaden inny naród nie ma tytułu praw do Palestyny, co żydowski. Kraj należy do Izraela i Izrael musi go z powrotem otrzymać i to bez żadnych warunków. Żydzi są dzielnym narodem, czego dowodzi ich wysoka kultura, a gdy zostaną gospodarzami Palestyny, będą mogli tam tworzyć wiele wartości, tak dla siebie, jako też dla innych narodów.

Będąc w Szanghaju, sędziwy poeta brał udział w posiedzeniu na rzecz funduszu organizacyjnego dla Palestyny i przy pewnej okazji zażądał, aby wszyscy żydzi, bez różnicy kierunku politycznego lub przynależności państwowej, popierali odbudowę siedziby narodowej w Palestynie.

ODZNACZENIE DLA UCZONEGO ŻYDA.

Według otrzymanych wiadomości z Paryża, akademja dla nauk moralnych i politycznych w Besancon wyznaczyła premjum imienia Victora Cousina w sumie 3000 franków profesorowi Jean Vohl za jego działalność naukową.

Meteor nad Berlinem.

BERLIN, 24 sierpnia. — W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych ukazał się nad Berlinem meteor wielkości księżyca. Meteor zatoczył olbrzymi łuk na horyzoncie i rozpadł się, rozsypując tysiące iskier nad wschodnią częścią miasta. Pojawienie się meteoru dało oczywiście powód do pogłosek, które zainteresowały całą ludność. Wiele osób zgromadziło się przed obserwatorium astronomicznym, zapytując, jakie znaczenie ma meteor, albowiem kolportowano wśród tłumów pogłoskę, że jest to pierwszy sygnał z Marsa, za którym nastąpi inne, które mogą być niebezpieczne dla mieszkańców Berlina.

Uratowanie trzech Robinsonów przy pomocy samolotów.

W czasie wycieczki urządzonej dla przyjemności na wysepkę, znajdującą się na rzece James, w stanie Virginia, trzech wycieczkowiczów obozujących na tej wysepce, zupełnie nie zamieszkaną przez ludzi, nie mogło wrócić na brzeg, wskutek nadzwyczajnego podniesienia się poziomu wody. Daremnie starano się pospieszyć im z pomocą. Po trzech dniach takich wysiłków, gdy aprowizacja na wysepce zaczęła się wyczerpywać, zażądano pomocy powietrznej. Wówczas por. Ridderleof przeleciał nisko nad wysepką i rzucił trzem Robinsonom worki napelnione żywnością. Dzięki temu, Robinsonowie będą mogli spokojnie czekać na obniżenie się poziomu wody.

Z naszych uzdrowisk Rabka.

Zdała od miast i osad fabrycznych, w Karpatach, znajduje się piękna miejscowość kąpielowa Rabka. Wśród szpilkowych lasów, które swą balsamiczną wonią przepajają powietrze, mieszczą się liczne wille, goszczące kuracjuszy. Przeważnie spotykamy tutaj dzieci, na które znakomicie oddziaływa podgórskie powietrze i kąpiele solankowe.

Dzieci dobrze się czują w Rabce, ciągle przebywając na powietrzu czystem zupełnie wolnym od kurzu. Skrofliczne, chore na krzywe i zolzy, szybko, często już po kilkunastu kąpielach, tracą gruczoły nabierają cery, apetytu i jedności ciała. Pociągającym objawem jest, że dzieci sfer niezamożnych również korzystają z kąpiele rabczańskich. Widziałem kolonje dzieci z Łodzi i z innych miast.

Kraków posiada dużą kolonję letnią pod lekarską opieką d-ra Liliena.

Oprócz dzieci, bardzo skutecznej pomocy doznają liczni chorzy na reumatyzm, goście stawowy, i rekonwalescenci po różnych chorobach. Rabka wpływa na szybką odnowę i przemianę materji dzięki kąpielom solankowym, borowinowym, słonecznym i bogatym naturalnym siłom przyrody. Również znajdują ulgę w Rabce, jako stacji klimatycznej podgórskiej, wszelkie nieżyty dróg oddechowych, zwłaszcza wielka ilość kobiet korzystających z kąpiele i okładów borowinowych.

Zakład zdrojowy na czele którego stoi dr. Kaden, dokłada wszelkich starań, aby uprzyjemnić kuracjom pobyt i uprzystępnienie leczenia dla niezamożnej ludności. Dom zdrojowy mieści się w pięknym starym parku i ma 300 pokoi po cenie od 1.5 do 3 złotych dziennie do wynajęcia. Można również wynająć mieszkanie umeblowane

na wsi, gdyż górale na sezon przygotowują bardzo dużo mieszkań z kuchniami.

Wille są zaopatrzone w przyzwoite urządzenia wewnętrzne, a okna wystawione na działanie słońca. Zakład jak i wille góralskie położone w pobliżu, mają oświetlenie elektryczne. Kilkadziesiąt pensjonatów, z tych wiele rytualnych daje schronienie gościom.

Frekwencja jest wielka w tym roku: było około 1000 kuracjuszy, przeważnie z Małopolski; jest również dużo gości ze Śląska. Ceny kąpiele są niższe, niż w Krynicy.

W tym roku został otwarty internat dla uczącej się młodzieży, z programem gimnazjalnym pod kierunkiem d-ra Wiczorkowskiego. Jest czytelnia pism codziennych. Znajdujemy gazety warszawskie, krakowskie, lwowskie i t. d.

Biblioteka wypożycza książki w języku polskim i niemieckim. Dział dla młodzieży specjalnie uwzględniony.

Komunikacja z Rabką jest bardzo dogodna. Bezpośredni pociąg Warszawa—Rabka zabiera łodź w Kolaszkach. Odjazd z Kolaszek o godz. 11 wieczorem i przyjazd o 9-ej rano do Rabki. Z kaliskiego zaś dworca odjazd o 8-ej wiecz. z przesiadką w Krakowie do późniejszego Warszawa—Rabka, ewentualnie dalsza podróż pociągami osobowymi, których jest kilka dziennie. Już za Krakowem krajobraz jest piękny, wielce urozmaicony, tak że ta część podróży odbywa się z dużym zainteresowaniem.

Sezon letni trwa od 1 maja do końca września. Pobyt w Rabce jest bardzo skuteczny, to też we wszelkich należy polecać łodzianom tę malowniczą miejscowość kąpielową.

Dr. med. S. Weinberg.

Muzeum naukowe w Waszyngtonie

Nowego zupełnie typu muzeum powstało w Waszyngtonie z inicjatywy amerykańskiej akademji umiejętności, tudzież instytutu badań naukowych.

Urządzenie mianowicie tego muzeum

pozwala odwiedzającym dokonywać na własną rękę doświad-

czeń dla sprawdzenia wyników naukowych, osiągniętych zapomocą przyrządów wystawionych.

Tak na przykład, w jednej z sal rzucone jest na ekran, za pomocą kombinacji zwierciadeł i soczewki teleskopowej, widmo słoneczne średnicy 15 centymetrów, na którym widoczne są wyraźnie plamy słońca.

Część światła słonecznego skierowana jest ku spektroskopowi, za którego pomocą zwiedzający muzeum mogą sami dokonywać doświadczeń spektroskopowych.

Za pomocą umieszczonego w innej sali interferometru prof. A. A. Michelsona, prezesa amerykańskiej akademji umiejętności i laureata Nobla za prace w dziedzinie fizyki,

może każdy dokonywać pomiarów fal świetlnych, albo też mierzyć średnicę najbardziej oddalonych gwiazd stałych.

Biuro meteorologiczne Stanów Zjednoczonych umieściło w tem muzeum najnowsze przyrządy seismograficzne, a instytut Carnegie-

go — przyrządy do określania zmian w magnetyzmie ziemskim, oraz do oznaczania elektryczności w atmosferze ziemskiej.

W zaciemnionej niemal zupełnie sali stoi przyrząd Wilson—Shimisu, urwidaczniający bombardowanie atomów przez promienie alfa radu

tak, że widać zupełnie wyraźnie drogę rozlatujących się cząsteczek tych promieni, pędzących z szybkością 30.000 kilometrów na sekundę,

pod postacią połyskujących wstęg mglistych. Spinharyoskop znów pozwala obserwować t. zw. „ruch Browna”, to jest

bezustanny taniec molekuł, wywołany przez wzajemny napór i uderzenie o siebie tych najmniejszych cząsteczek materji.

Zaczawszy od pierwotnych przyrządów Faradaya dla doświadczeń z elektrycznością, a skończywszy na najnowszych przyrządach radiotelegraficznych i telefonicznych wszystko z tej dziedziny jest zgromadzone.

Unikatem jest radiometr, przyrząd, służący do mierzenia ciśnienia promieni.

Cisnienie, które pędzi maleńkie cząsteczki materji w przestworze wywołuje, między innymi, tworzenie się ogonów u komet.

Jak w Anglii traktuje się gości hotelowych.

Pewien wiedeńczyk pojechał w ubiegłym tygodniu do Londynu i przedtem zamówił sobie telegraficznie pokój w Regent Palace Hotel.

Po przybyciu zakomunikowano mu, że telegramu jego nie otrzymało, a zatem żadnego pokoju nie zarezerwowano.

Tymczasem wiedeńczyk ów otrzymał pismem potwierdzenie o nadejściu depeszy wraz z zawiadomieniem, że pokój jest gotowy.

W odpowiedzi na przesłaną do hotelu skargę, otrzymał on od za-

rzędu hotelowego pismo, przeproszające za nieprzyjemności, których przyczyną był błąd w tekście depeszy, a jednocześnie zarząd hotelu prosi o podanie wszelkich kosztów, spowodowanych wskutek doznanego zawodu, które to koszty pragnie usilnie zwrócić.

Donosząc o tem, jeden z dzienników wiedeńskich zapytuje, czy który z hotelarzy austriackich lub niemieckich zdobyłby się na taką uprzejmość? O hotelarzach polskich oczywiście nie mówimy.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEN

26

Wtorek

Dziś: Zefiryna P. M.
Jutro: Józefa Kal. W.
—
Wschód st. o g. 4.36
Zachód st. o g. 6.58
Wschód ks. 1.28 pm.
Zachód ks. 4.21 pm.
Dług. dnia 14 g. 2 m.
Ubyło dnia 2 g. 41 m.

biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.
 Miejska galeria sztuki, ark. im. Sienkiewicza (wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego), otwarta od 1 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 6.

Casino: „Amerykanka”.

Luna: „Przestroga z za grobu”.

Grand - Kino: „Ruletka”.

Kino współdz. pracown. artystów: „Karuzela życia”.

Nowości: „Pod dwiema flagami”.

HUMOR.

(Z łek profesora F. Halperna).

Ma rację.

A.: Co się stało, że ty kulejesz?

B.: Clasy but.

A.: To zmień go, zaturwać sobie życie przez głupi but, to niedorzeczne.

B.: Ty masz swoją rację, a ja mam swoją rację.

A.: Nie pojmuję, jaką możesz mieć rację, aby przez głupi but cierpieć.

B.: Wytlumaczę ci to. Kiedy po całonocnych trudach powracam do domu, zękuje mnie brzydka żona, i nieudane feci, a protesty do wykupienia też są, a moja rozkosz, kiedy zdejmuję ten but.

Podśluchane w Helenowie.

A.: Moryc, znasz tę melodię, co teraz śpiewa?

M. (nastuchując i po namyśle): Z wyemienia.

TRANSFORMACJA.

W restauracji „Oaza” siedzą przy stoliku trzy latorośle rodziny Kettendorfer: piętnastoletni Stanisław Kostka, trzydziestoletni wujaszek Jędrzej — Rudolf, sześćdziesięcioletni dziadzio — Salomon.

Przy deserze Stanisław Kostka wyraża się z zamyślenia i zwraca z zamyśleniem:

— Jak to się dzieje? Ja mam pięćdziesiąt lat i jestem katolikiem, wujaszek Jędrzej ma trzydzieści pięć i jest ewangelikiem, a dziadzio Salomon ma sześćdziesiąt i jest wyznania mojżeszowego. Jakżeż trzeba mieć lat, żeby zostać żydem?

Niewygodny skandal brukarski

(b) Przed kilku dopiero dniami położono kostki na chodniku ul. Piotrkowskiej między Narutowicza, a Cegielińską. Tymczasem już ziś bruk ten jest zupełnie zrujnowany.

W sprawie tej winien zabrać głos prokurator i pociągnąć do odpowiedzialności winnych kradzieży grosza publicznego.

Obecnie po kilku takich „naprawach” niema prawie metra pożądanego bruku w mieście.

Międzynar. konkurs tenisowy w Łodzi.

(aw) W dniu 11-go września odbędzie się w Łodzi w Helenowie międzynarodowy turniej tenisowy, zorganizowany przez Łódzki lub Lawn-Tennisowy.

Nowy zarząd centralnego stowarzyszenia kupców
Co spowodowało ustąpienie p. Freilicha?

Sprawa ustąpienia prezesa centralnego stowarzyszenia kupców i przemysłowców województwa łódzkiego wzbudziła w sferach kupieckich olbrzymie zainteresowanie i prawdziwą sensację. Na temat tego ustąpienia poczęły krążyć fantastyczne wersje, pogłoski i plotki, które znalazły swoje echo nawet w prasie, aczkolwiek w dość przejrzystych notatkach i informacjach nie wymieniano żadnych nazwisk.

W sprawie tej zdołaliśmy zbierać szereg informacji, pochodzących z dobrze poinformowanych i wiarygodnych źródeł.

Dymisja p. Freilicha nie była dobrowolną, a historia jej przypomina raczej zamach stanu.

Już bowiem od dłuższego czasu w sferach kupieckich, reprezentowanych w centralnym stowarzyszeniu, panował ferment i rozdziewki, których

to miało charakter polityczny. Po wyborach do gminy żydowskiej antagonizmy w centralnym stowarzyszeniu zaoignęły się do tego stopnia, że

opozycja wystąpiła czynnie.

Jako pozor do obalenia zarządu użyto najaktualniejszej, a zarazem najdrażliwszej dla sfer kupieckich sprawy podatkowej.

Centralne stowarzyszenie, jako reprezentacja kupiectwa, posiadało swych przedstawicieli we wszystkich komisjach podatkowych, za równo miejskich, jak i państwowych.

Opozycja w stowarzyszeniu poczęła przeto kwestionować działalność delegatów stowarzyszenia w komisjach, a przede wszystkim działalność p. Freilicha, któremu zarzucano, że nic nie robi, by swe go wpływu w komisjach i władzach skarbowych użyć do dobro ogółu kupiectwa, a przeciwnie, że nawet, kierując się względami ubocznymi, bardzo często spowodowa-

wał wyższe wymiary, niż miałyby one miejsce bez jego interwencji.

Walka ta prowadzona była już oddawna.

Ministerstwo skarbu otrzymywało z Łodzi doniesienia i memorjały, w których zwracano uwagę na rzekome nieformalności przy wymiarze podatków państwowych, zwłaszcza obrotowego i majątkowego. Na skutek tego zjechał nawet swego czasu do Łodzi lustrator z ministerstwa skarbu i zbadał akta wymiarowe szeregu kupców, co do których podnoszono zarzuty, lecz nie znalazł nic niewłaściwego.

Jak już wspomnieliśmy, po wyborach do gminy żydowskiej opozycja przystąpiła do ostatecznego ataku i w krótkiej drodze, po za terenem stowarzyszenia, zmuszono p. Freilicha do ustąpienia z zajmowanego stanowiska.

Po ustąpieniu p. Freilicha wszczęto ze strony stowarzyszenia kroki, zmierzające do anulowania dekretów nominacyjnych tych wszystkich członków komisji podatkowych, którzy do komisji weszli z ramienia dawnego zarządu stowarzyszenia.

Konkretnych powodów, któreby w myśl ustawy usprawiedliwiały cofnięcie dekretów, podać jednak nie umiano. Poczęto więc wysuwać wątpliwości co do ścisłości wymiaru podatków samym członkom komisji i wniesiono do władz skarbowych

memorjał, żądający rewizji wszystkich wymiarów w ogóle.

Na skutek tego izba skarbową łódzka przystąpiła do rewizji wymiarów w stosunku do członków komisji, lecz mimo skrupulatnych badań

nie znalazła żadnych nieścisłości, za wyjątkiem jednego wypadku, który, na podstawie dostarczonych nowych danych, zakwestjono-

wano, lecz, jak dotychczas, dowodów dla przedstawionych nowych szczegółów niema. Zresztą chodziłoby tylko o stosunkowo skromną różnicę na niekorzyść owego członka komisji.

Ustąpienie nowego zarządu, zmierzające do odwołania dotychczasowych członków komisji podatkowych z ramienia centralnego stowarzyszenia nie odniosło więc skutku, gdyż w myśl ustawy członek komisji przed upływem jego kadencji nie może być odwołany bez zaistnienia przyczyn, w ustawie przewidzianych, a więc wyrok sądowy, udowodnione oszustwo podatkowe etc.

Z drugiej strony zwolennicy dawnego zarządu podnoszą, że cała ta akcja nie wygląda poważnie, gdyż w komisjach podatkowych zasiadał z reguły tylko jeden członek z ramienia stowarzyszenia na kilkunastu członków komisji, nie miał więc w żadnym wypadku głosu decydującego, zwłaszcza w kierunku podnoszenia lub obniżania wymiaru. Uchwały komisji zapadają większością głosów.

Również krytyki nie wytrzymuje zarzut, jakoby niektórzy członkowie komisji używali swych wpływów w urzędach skarbowych dla obniżania względnie podnoszenia wymiarów.

Władze skarbowe bowiem wpływu na wymiar nie mają, gdyż ten uskutecznia komisja,

w której przedstawiciel władz skarbowych ogranicza się tylko do referowania posiadanych przez urząd skarbowy danych i do baczniejszego na zachowanie formalnego toku obrad komisji.

Zamach stanu w centralnym stowarzyszeniu miał więc

podłoże czysto polityczne,

które pewne czynniki w dość niefortunny sposób starają się upozorować względami podatkowymi.

O obiadach w restauracjach łódzkich.

W redakcji naszej zjawiał się przyjezdny, który od kilku dni zmuszony jest przebywać w Łodzi i naturalnie stołować się w miejscowych restauracjach? i podzielił się z nami swymi spostrzeżeniami.

Przedewszystkiem stwierdził nasz gość, w Łodzi stanowczo za mało jest zakładów restauracyjnych. W rachubę wchodzi właściwie tylko cztery lokale, zwłaszcza dla przyjezdnego, który nie zna lokalnych mniejszych, uczeszczanych przez stałych łódzkich bywalców.

Cztery łódzkie większe zakłady restauracyjne prowadzą gospodarkę restauracji kolejowych, t. j. jak najmniej wygodny dla gościa, jaknaj gorsza usługa i jakość potraw niższej wszelkiej krytyki.

Wczoraj np. mówi nasz rozmówca, na kartach obiadowych wszystkich restauracji nie było żadnej zupy, oprócz chłodników. Obszedłem wszystkie i wreszcie w jednej zmuszony byłem spożyć obiad bez zupy, bo z powodu zimnego dnia, mimo najszczerzych chęci, na chłód-

nik zdecydować się nie mogłem. Zapytywany przeze mnie kelner jednej z najbardziej renomowanych restauracji odpowiedział mi, że zarząd restauracji, licząc na upały, przygotował tyle materiału do zup chłodnych, że jeszcze przez dłuższy czas goście będą musieli rezygnować z innej zupy.

Pozatem trzy z odwiedzanych przeze mnie czterech restauracji, mimo chłodnych dni wydają obiady w ogródkach. Na skutek tego jeść trzeba w palcie i przed każdym dniem dmuchać w ręce.

Obrusy na stołach znajdują się w fatalnym stanie. Najmniejsza restauracja prowincjonalna nie odważyłaby się takimi brudnymi nakryć stołu obiadowego. Nakrycie w pierwszorzędnej łódzkiej restauracji jest blaszane i utrzymywane w opłakanym stanie. Obsługa tak fatalna, że kto nie ma do stracenia co najmniej godziny czasu, nie może wybrać się na obiad.

Odnosi się wrażenie, że niektórzy z tych restauracji nie posiadają

potrzebnych funduszy na ich prowadzenie. Cała bowiem gospodarka wygląda w ten sposób, że na to by dla gościa przygotować zamówiony obiad, trzeba najpierw od poprzedniego zainkasować pieniądze i pójść na miasto po potrzebne produkty.

Karty obiadowe są uboższe niż za czasów okupacyjnych, gdy istniały ograniczenia mięsne. Wygląda to tak, jakby w łódzkich restauracjach gotowano najwyżej dwa razy na tydzień, a przez pozostałe dni odgrzewano pozostałe resztki, bo chociaż datę na karcie się zmienia codziennie, potrawy są zwykle te same przez kilka dni i nawet w tym samym porządku na karcie zestawione.

Jednym słowem, najniebezpieczniej nazwać trzeba tego, kto przyjechawszy do Łodzi, musi stołować się w restauracjach wazszych. Chłodnik jeszcze do grudnia witać go będzie na karcie obiadowej.

Jak się traktuje robotników polskich wyjeżdżających do Francji.

Robotnicy polscy, którzy emigrują do Francji, są kierowani do jednej z dwóch stacji zbórnych: w Poznaniu lub Mysłowicach.

Pierwsza pozostająca pod kierownictwem urzędu emigracyjnego, urządzona jest zupełnie dobrze i utrzymana we wzorowej czystości.

Misja francuska, werbująca u nas robotników, a szczególnie jej kierownik — p. Machwitz — narzeka, że to przyzwolone urządzenie

demoralizuje robotnika polskiego! Misja francuska postanowiła więc — donosi „Wychódca” — skasować stację zbórą w Poznaniu.

W ten sposób nastąpić musi skoncentrowanie całego ruchu wychodźczego do Francji — w Mysłowicach.

Mysłowicka stacja zbórą przedstawia istny obraz nędzy i rozpaczy.

Dach na budynku przecieka, a salach panuje brud, zaduch, na łózkach cuchnące sienniki, niema żadnej pościeli. Odżywianie w Mysłowicach jest złe.

Transporty robotnicze, przybywające do Mysłowic, wynoszą po 800 do 1000 ludzi, a stacja, licząc nawet po dwie osoby na łóżku — może pomieścić najwyżej 500 osób. Wypada więc po 4 osoby na jednym łóżku!

Jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Sezon letni się kończy. Wracając ludzie z wyczasów, ten z letnisk krajowych, ów z zagranicy. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje.

Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Letniska nasze są haniebnie zaniedbane, fatalnie urządzone. Opowiadają co widzieli, co płacili, ile co i gdzie kosztuje. Ze wszystkich relacji, z cen jakie podają widzimy jedno: jesteśmy najdroższym krajem w Europie.

Czwarte mocarstwo. Dziennikarstwo angielskie i amerykańskie.

III.

Wizyta w gmachu l'Intransigeant.

Ciekawym przyczynkiem do rozwoju nowoczesnej techniki francuskiej jest urządzenie redakcji i drukarni wielkiego paryskiego dziennika popularnego l'Intransigeant, który zainstalował się niedawno w nowym wspaniałym gmachu przy ulicy Reaumur, urządzone według ostatnich wymagań nowoczesnej techniki dziennikarskiej.

Olbrymi sześciopiętrowy gmach od stóp do głowy dostosowany całkowicie do wymagań racjonalnego dziennikarstwa — oto ideał, za którymby niejedna westchnęła na kuli ziemskiej redakcja. I jakkolwiek gdzieś indziej są rzeczy większe, to jednakże rzadko zapewne spotyka się dzieło tak pod każdym względem skończone.

Wchodzi się z ulicy Reaumur do wielkiego hall'u i stąd do sal recepcyjnych. Usłuszne dźwięki czekają, aby cię zawieść na właściwe piętro. Jedzie się więc, zatrzymując się na każdym stopniu i ziewając z zainteresowaniem wszystkie ubikacje i instalacje.

Oto pierwsze piętro. Mieszczą się tu z jednej strony agendy administracyjne i ogłoszeniowe pisma, z drugiej zaś kasa i biura rachunkowe. Tu na tem piętrze dziennik styka się z szeroką publicznością, utrzymując z nią stałe stosunki.

Na drugim piętrze mieszczą się gabinety dyrekcyj wydawnictwa oraz archiwum. Tu panuje cisza, która naruszają tylko odgłosy gwaru, donoszącego się z pierwszego piętra, przez które w oznaczonych godzinach przepływają setki i tysiące interesantów. Tu natomiast w ciżmy wykowane są myśli przewodnie wydawnictwa, rodzą się nowe pomysły.

Tu, w materiałach archiwalnych mózg ludzki, grzebiąc w przeszłości, poszukuje nowych dróg, ku przyszłości wiodących. Idźmy dalej. Na trzecim piętrze natrafiamy na

główny nerw całej tej maszyny. Tu bowiem mieszczą się biura redakcji oraz sale linotypów, które natychmiast składają każdy zrodzony w redakcji rękopis i każda skorygowana wiadomość ze świata.

A wiadomości te, stanowiące istotną rację bytu nowoczesnego dziennikarstwa, napływają na piętro następne, a więc czwarte, gdzie znajduje się

doskonale urządzone laboratorium techniczne do odbierania wiadomości ze wszystkich stron. Znajdujemy tu więc wielką centralną stację telefoniczną, dalej stację telegrafu oraz telefonu bez drutu, aparaty telautograficzne i t. p.

Dalej na dwóch następnych piętrach mieszczą się biura wydawnictwa, nad którymi znajduje się na dachu odpowiednio urządzone taras i nad nim, na wyższym poziomie, na wysokości 35 metrów, drugi taras, skąd otwiera się wspaniały widok na Paryż.

Ale na tem nie koniec. Trzeba jeszcze zejść do wielkiej sali podziemnej, w której w równym szeregu ustawionych jest 12 olbrzymich maszyn rotacyjnych a na jeszcze niższym poziomie wielkie magazyny papieru, który w stosownych rolkach za pośrednictwem całego systemu dźwigów przenoszony zostaje na maszyny rotacyjne, które już ostatecznie rodzą dziennik, drukowany w setkach tysięcy egzemplarzy. Specjalne dźwigi wyciągają olbrzymie paki świeżo wydrukowanego pisma na dziedzińce, skąd rozchodzi się ono w szybkim tempie po całym Paryżu.

Wewnętrzna organizacja tej olbrzymiej maszyny funkcjonuje z całą dokładnością i sprężystością, jakiej wymaga wielki nowoczesny dziennik.

Czwarte piętro odbiera świeże wiadomości i za pośrednictwem centrali pneumatycznej, która zastępuje tam znanych gdzieś indziej najpowszechniejszych pod słońcem tak zwanych chłopów redakcyjnych, przekazuje je na trzecie piętro, gdzie współpracownik redakcji poddaje je odpowiedniemu skorygowaniu i przygotowuje ostatecznie do druku, poczem natychmiast w drodze pneumatycznej przekazuje rękopis maszynkom, które go składają i dalej w drodze bezpośredniego połączenia dźwigowego przekazują za pośrednictwem górnego do sali maszyn.

Tak to wszystko się posuwa w tempie szybkim i miarowym bez straty czasu, bez straty zbytej energii ludzkiej, bez straty nerwów. Organizacja paryskiego l'Intransigeant, to rzeczywiście doskonały wzór nowoczesnej techniki dziennikarskiej,

w której Francja, ze swoimi milionowymi nakładami dziennikarskimi, nie przestaje przodować światu.

Tajemniczy cmentarz mordowanych niemowląt.

Jak donoszą pisma lwowskie w przysiółku Skniłówek, pod Lwowem wykryto na folwarku w dole kłoczonym tajemniczy białak blaszany, przykryty starymi gazetami, w którym znajdowały się zwłoki 5 noworodków, będące częściowo w stanie rozkładu, częściowo zaś zaszuszone tak, że nie można było rozpoznać ani wieku, ani płci zwłok. Jedne zwłoki, z silnie już owłosioną głową, znaleziono skurczone w pozycji siedzącej.

Sprawa przedstawia się o tyle zagadkowo, że na folwarku są w służbie tylko dwie kobiety 50-letnie, które podały, że białak ów widziały w miejscu kłoczonym, lecz nie przybyszczwały, by to był grób mordowanych niemowląt. Zresztą do zabudowań folwarcznych nikt nie miał wstępu i obcy niezauważony nie mógł się wślizgnąć, gdyż psy zazwyczaj spuszczały z łańcucha.

Prócz tego już 3 marca r. b. znaleziono na tym folwarku zwłoki noworodka.

Fatalny strzał.

W jednej z bud cyrkowych na placu zabaw, położonym na rogu ulic Poczdamskiej i Grunewaldskiej w Berlinie,

popisywał się już od kilku tygodni celnym strzelaniem z karabinu i pistoletu

artysta cyrkowy, Walter Gehrike. Jednym z numerów programu Gehrikego było

wystrzelenie oczka z karty, trzymanej nad głową przez jego pomocnika Freda Seitz'a.

W tych dniach Seitz stanął, jak zwykle na swym stanowisku, trzymając kartę nad głową, Gehrike wymierzył karabin w stronę karty. Na sygnał: Hallo! padł strzał, podobno jednak w tej chwili Seitz miał się poruszyć, Gehrike bowiem,

zamiast trafić w kartę, trafił w głowę swego partnera.

Wśród ogromnej wrzawy widzów, wstrząśniętych tym wypadkiem,

Seitz padł na ziemię, a przeniesiony do szpitala, zmarł tam w ciągu godziny.

Gehrikego aresztowano. Zapewniono on, że już od całego szeregu lat popisywał się w całych Niemczech tą sztuką i ani razu nie chybił celu.

POTRZEBNI CHŁOPCY

DO SPRZEDAŻY I ROZKOSZNIENIA
GAZET. RZG OWSKA Nr. 98.

Rewelacje zdemaskowanego medjum.

Profesor Hans Hennig, kierownik psychologicznego instytutu przy politechnice w Gdańsku dokonał na osobie jednego z słynnych rosyjskich medjów eksperymentu, który doprowadził do niezwykłych wręcz wyników.

Obfite grono niezłomnie wierzących zgodziło się na dwa zasadnicze warunki profesora, mianowicie, aby seans odbywał się w pokoju oświetlonym trzema lampkami elektrycznymi o sile 60 świec każda

i żeby wogóle warunki seansu nie były nakazywane przez medjum, lecz przez kierownika. Z początku wszystko odbywało się jaknajpomyślniej. — Fruwały w powietrzu porcelanowe talerze, laski, książki, papierosy, wyjmowały się same z papierosnic, leżących w przeciwnym kącie pokoju i t. d. Jednak nagle w kulminacyjnym momencie seansu, w chwili „materializacji” profesor w oczach wszystkich obecnych zdemaskował fakt, że

„materializacja” dokonywana jest przy pomocy wosku, włosów i kłaków przyklejonych do podeszwy medjum, oraz przy pomocy strzępów materji, ukrytych w zębach i uszach.

Seans natychmiast przerwano, poczem zdemaskowane medjum dobrowolnie już wyjawiało profesorowi całą procedurę swej „nadprzyrodzonej” sztuki,

która zawsze polegała na zręcznym zamydleniu uwagi kierownika seansu i na stosowaniu środków tak prostych i sprytnych zarazem, jak rurki w jamie ustnej, w których mieściły się żywe fiołki, obrączki ślubne, gdzie znajdowały się całe jedwabne kostiumy, zwoje specjalnej „wschodnio-azjatyckiej tkaniny” pojemności jednego kubicznego centymetra,

z których w mgnieniu oka stał kawał można było balony powietrzne o średnicy 5 metrów.

W naukowym czasopiśmie „Zschrift für Psychologie”, tom profesor Hennig ujawnił ze szczegółami, sensacyjnymi faktami, stwierdzając, że w skowaniu i rewelacjach niefortunnego medjum, przypominając ztem, że „choćby wyznaczono nagrodę 7.000 dolarów za pierwsze naukowe potwierdzenie okulistycznych zjawisk, to jednak do dziś dnia z tych zjawisk nie udowodniono i dowodząc, że cały okultyzm to po prostu tylko zwykłym oszustwem.

W zakończeniu swego studjum, które oczywiście wywołało na zwykłe wrażenie i poruszenie, profesor Hennig stwierdza, że w dziele skandalicznego, jego zdaniem, powodzenia i rozkwitu t. okultyzmu zawinił także w wielkiej mierze świat nauki. —

gdański profesor pisze mianowicie: „Interwencja naszej nauki kontroli, dokonywanej post factum, sprawia, że wyuczylimy media nikanian tych błędów i oszustw sztuczek, na których możliwości wskazywaliśmy i początkowo wulgarnie sposoby i stopniowania doprowadziłyśmy stopnia bezprzykładnego wyrażania,

tak, że obecnie jedynie długoletni laboratoryjna praktyka połączona wielkim uzdolnieniem detekty stycznym może z „okultyzmem” sobie poradzić.

Wreszcie prof. Hennig oświadcza, że „okultyzm” obecnie „dynamnego i nieszkodliwego charakteru przerodził się w niezwykle subtelną orchidę, która jedyną oszałamia umysły”.

Nieostrożne zdanie.

Kierownik jednego z uniwersytetów kobiecych w Kalifornii oświadczył się wygłosić — jak donoszą z San Francisco — zdanie, że najbardziej utalentowane panny najmniej są pożądane na małżonki.

Nieostrożne to zdanie wywołało istną burzę w amerykańskich kołach kobiecych i

wywiązała się na łamach dzienników ożywiona dyskusja, w którą wciągnięto też przedstawicieli nauki. Uczeń jednak wyraża się w tej kwestji ostrożnie i uważa za naturalne, że

kobieta utalentowana bardziej jest wybredna w wyborze męża, niż kobieta nieutalentowana.

Redaktorka natomiast jednego z pism kobiecych, pani Scott, zbija zdania uczonych, dowodząc, że z liczby 25 jej koleżanek, które

jednocześnie z nią ukończyły ośm lat przed 10 laty uniwersytet, jest już zamężnych, a zatem pozostało 60 proc.

Pewna znów słynna adwokatka powiada: Głupia kobieta wybrała głupiego męża, mądra zaś mądrego, ażeby zaś takiego męża znaleźć, trzeba dłuższego czasu.

I byłaby w ten sposób sprawa rozstrzygnięta, przychylnie kobiet utalentowanych, gdyby dysputy nie wtrącił się pewien karz, odpowiadając temi słowami czonęj adwokatce:

„Zgodnie z naturą jest, aby mądre kobiety poszukiwały głupich mężów i odwrotnie. W przeciwnym bowiem razie rozdzieliły się ty albo geniusze, albo też idioci”.

Ale zdaje się, że ten trzeci głos lekarza wywoła nową bur

HENRI BARBUSSE.

Opowiadanie wróżki.

Przez malutkie szyby wpada słaby blask gasnącego dnia.

Sklep pogrążony w ciemnościach. Tylko latarnia zawieszona przed domem generalnego prokuratora oświeśla wąską uliczkę Saint-Honore i przypomina, że nadchodzi noc.

Pani Hocquart, właścicielka sklepu, znajduje się w tylnym pokoju, który zamieszkuje.

Przez wół otwarte drzwi można zauważyć jej olbrzymią sylwetkę, zajmującą cały kąt pokoju pomiędzy łóżkiem a staroświecką komodą.

W sklepie nudzą się dwie sprzedawczynie.

Piękna Estella siedzi na krześle i przypatruje się czemuś co spoczywa na jej boskich kolanach.

Olimpia zaś, słaba i blada dziewczyna, widząc list (gdyż był to list) na kolanach przyjaciółki, zbliżyła się i spojrzała przytłoczona.

Piękna Estella nie miała zamiaru czynić z tego tajemnicy.

List pochodził od młodzieńca imieniem Celestyn.

Estella ujrzała tego boskiego młodzieńca na ulicy de l'Homme-

Arme, gdzie pracował u kaligrafa. Ale on jej nie widział. W każdym razie Estella nie była tego pewna. Spostrzeże ją nareszcie i być może... pokocha?

Najlepszym tego dowodem jest ten list.

I ona, Estella, pisała do niego, a listy te odnosiła wierna pani Morin, osoba zreżna, która pod różnymi pozorami przychodzi tu do sklepu.

Opowiedziawszy to, Estella wzdycha ze szczęścia, a bierna Olimpia z żalu. Gdy sklep zostaje zamknięty, każda z nich udaje się na swoje poddaństwo. Estella, by śnić złoty sen miłości, a Olimpia, by opłakiwać swą dolę.

Od czasu, gdy Olimpia jest wtajemniczona, Estella coraz częściej powierza jej swe listy do Celestyna. Estella jest bardzo próżna. Po całych dniach przechadza się po sklepie i podziwiała boską twarzyczkę swą we wszystkich lustrach.

Uśmiecha się do wszystkich klientów i bardzo serdecznie patrzy w oczy synom Marsa, którzy kupują rękawiczki i szaliki.

Pewnej niedzieli Estella udała się na spacer na Montmartre i więcej już nie wróciła.

Po kilku dniach nadszedł list z Orleanu. Estella zawiadamiła koleżankę, że znalazła inne zajęcie.

Coby to mogło być?

Czy wyszła zamaż?

Czyżby jeden z synów Marsa uprowadził ją, czy też był to Celestyn?

Nie był to Celestyn, gdyż po paru dniach pani Morin przyniosła od niego list.

Olimpia list ten schowała, ale nie miała odwagi zawiadomić boskiego Celestyna, że Estelli już niema.

Sercem Olimpii miotaly sprzeczne uczucia. Wiedziała, że Estella nie wróci już, ale pomimo to wahała się i nie miała odwagi zająrzeć do listu.

Ale gdy minęło znów wiele dni długich i smutnych, Olimpia zdecydowała się.

W liście tym Celestyn skarżył się, że nie otrzymuje żadnej wiadomości. (Biedny Celestyn, gdyby wiedział).

Ale jakże pięknie pisał ten młodzieniec. Co za styl, jaka szeroka gama uczuć, jakie śmiałe obrazy i metafory.

Olimpia drży ze wzruszenia. Dreszcze przebiegają jej ciałem. Gdyby to do niej tak pisał?...

Gdyby ona, dziecko nędzy i opuszczenia, była przedmiotem tych uniesień?

Przez kilka dni Olimpia walczyła ze sobą i patrzy na klientów jak

na bezcielesne duchy, które nie zasługują na uwagę.

I znów czyta list Celestyna...

Ale to już inny list, jeszcze gorętszy, jeszcze bardziej wypełniony zapewnieniami miłości, tęsknotą i słodkimi marzeniami.

Olimpia nie może się dłużej opierać... Z bijącym sercem i gorączką na twarzy, pisze...

Serce jej już oddawna tęskniło do miłości, dusza pragnęła pieszczoty i zwierzeń...

I podpisuje: Estella.

Pani Morin zabrała list i wymiatając sklep, w którym pracował Celestyn, wsunęła go przez okno.

Wychudzona i biała ręka pochwyciła list. Była to ręka Numpy, chłopca podręcznego w sklepie kaligrafa. Porwał list i zawołał:

— Oddam panu Celestynowi! Pomyślał zaś co innego, a mianowicie:

— Żeby tylko ta megiera nie zauważyła, iż Celestyna niema już od ośmiu dni.

Poczem udał się w podskokach do swej izdebki i tam list przeczytał chyba z dziesięć razy.

A potem zasiadł do pisania.

Olimpia otrzymała odpowiedź i przeczytała ją w niepewnym świetle zapadającego zmierzchu, gdzieś w kącie sklepu.

Czytała z bijącym sercem, z pło-

mieniem w oczach, z uczuciem koszy i serdecznego lęku...

List ten nie był podobny do nych. W liście tym Celestyn pisał Estelle, by raczyła przybyć do parku Moncean i tam czekać niego przy fontannie.

Olimpia poszła.

Szła z bijącym sercem, tracąc poczucie rzeczywistości, z rozszaloną zrenicami, w których odbijały się wizje, powstające w mózgu z zawrotną i czarodziejską szybkością.

Gdy ujrzała zdaleka srebrzyste warkocz fontanny, gdy noga dotknęła złotego żwiru, straciła głębi odwagę...

Po co tu przyszła?

Czego tu szukała?

Postanowiła wrócić...

I już ze ściśniętym sercem uczuła ruch, by zawrócić, gdy nagle ujrzała jego...

Tam na tej bijącej jasnym strumieniem wody stał on... Celestyn Olimpia nie znała go, ale wydawał jej się nad wszelki wyraz pięknym.

— Jakaś ty piękna! — szepnął, zbliżając się do niej nieśmiało.

— I ty jesteś pięknym — szepnęła, opuszczając powieki, a drżąc jej dłoń spoczęła w ręku Numpy, chłopca podręcznego w sklepie kaligrafa...

(Tłumaczyła Et.).